

Joanna Wolszczak-Derlacz

Otwarty dostęp do statystyk uczelni powinien być czymś normalnym! Wywiad z Benedettem Leporim, koordynatorem European Tertiary Education Register (ETER)¹

STRESZCZENIE: Wywiad dotyczy wyzwań związanych z tworzeniem publicznie dostępnej i zharmonizowanej bazy obejmującej dane na temat poszczególnych instytucji szkolnictwa wyższego z krajów europejskich: European Tertiary Education Register (ETER) oraz możliwości wykorzystania jej do porównań międzynarodowych. Benedetto Lepori przekonuje w nim, że ogólny dostęp do danych na poziomie indywidualnych uczelni powinien być czymś normalnym. Dodatkowo uważa, że wykorzystywanie podejścia nakłady-wyniki wraz z zaawansowanymi narzędziami badawczymi w zakresie oceny efektywności i produktywności jest zasadne z punktu widzenia stawianych pytań badawczych, jednak nie powinno się ich automatycznie stosować np. do ewaluacji uniwersytetów czy dystrybucji środków finansowych.

SŁOWA KLUCZOWE: ETER, otwarty dostęp do danych, dane na poziomie indywidualnych uczelni

JOANNA WOLSZCZAK-DERLACZ: ETER (<https://www.eter-project.com/>) to pierwsza tak obszerna baza danych dotyczących europejskich instytucji szkolnictwa wyższego, która obecnie jest dostępna za darmo online i obejmuje 2764 instytucje z 36 państw. Dla 31 krajów dostępne są z kolei dane jednostkowe. Obecnie dostępne dane obejmują okres od roku akademickiego 2011/2012 do 2015/2016. ETER jest wspólną inicjatywą Komisji Europejskiej wspieraną i zarządzaną przez Joint Research Centre i Directorate General Education and Culture. Czy mógłby Pan opowiedzieć o genezie powstania bazy ETER oraz inicjatywach, które ją poprzedzały?

¹ Benedetto Lepori – koordynator European Tertiary Education Register (ETER) z ramienia Università della Svizzera Italiana (USI) i koordynator naukowy programu ramowego Unii Europejskiej Horyzont 2020 KNOWMAK poświęconego tworzeniu Europejskiej Mapy Nauki i Technologii. Wywiad przeprowadzono 24 listopada 2018 roku.

BENEDETTO LEPORI: To stosunkowo długa historia, która rozpoczęła się mniej więcej w 2003–2004 roku, gdy Andrea Bonaccorsi, profesor na Uniwersytecie w Pizie, postawił pytanie dotyczące możliwości stworzenia bazy danych o poszczególnych europejskich instytucjach szkolnictwa wyższego. W tamtym czasie nikt nie wierzył w taką możliwość. Nawet Eurostat publikował wyłącznie dane dotyczące regionu czy poszczególnych państw. Andrea rozpoczął pracę w ramach projektu europejskiego. Początkowo był to eksperyment na niewielką skalę. W ramach AQUAMETH², bo tak nazywał się projekt, zbierano dane z około 8–10 państw europejskich, które pochodziły ze źródeł administracyjnych takich jak urzędy statystyczne, raporty z konferencji rektorskich itd. Projekt ten trwał dwa czy trzy lata. Miał on bardziej charakter naukowy, ale w pewnym sensie udało nam się (byłem częścią tego zespołu) udowodnić, że co do zasady zbieranie i doprowadzanie tych danych do postaci pozwalającej na porównania jest w ogóle możliwe. Rzecz jasna na tamtym etapie nigdy nie myśleliśmy, że doprowadzimy te dane do postaci pozwalającej na pełne porównania międzynarodowe. Projekt szybko został zauważony, a ze zgromadzonych danych powstało wiele książek i artykułów, co pokazało zainteresowanie podejściem porównawczym.

J.W-D.: Czyli ta pierwsza inicjatywa przeobraziła się automatycznie w kolejne projekty?

B.L.: Nie, dopiero kilka lat później, mniej więcej w 2011 roku udało się przekonać Komisję Europejską do uruchomienia dużego programu pilotażowego polegającego na zbieraniu danych. W ten sposób Komisja uruchomiła program EUMIDA³, w którym brały udział te same osoby. Właściwie to ten sam zespół, który obecnie pracuje w ramach programu ETER. Naszym głównym zadaniem było zbieranie danych na temat instytucji szkolnictwa wyższego ze wszystkich państw europejskich w oparciu o doświadczenie zbierania danych np. na temat liczby studentów, liczby osób kończących studia, finansów, kadry i badań z krajowych urzędów statystycznych w ramach projektu AQUAMETH. Projekt znów okazał się dużym sukcesem. Udało nam się zdobyć dane z większości krajów.

J.W-D.: Czy na tym etapie napotkali Państwo na jakieś znaczne problemy i trudności?

B.L.: Oczywiście pojawiły się pewne problemy, największe trudności napotkaliśmy z zebraniem danych dla uczelni francuskich, gdyż dane z tego kraju były

² Advanced Quantitative Methods for the Evaluation of the Performance of Public Sector Research

³ Feasibility Study for Creating a European University Data Collection



zaklasyfikowane jako poufne. W każdym razie, w ten sposób udało nam się stworzyć pierwszy zbiór danych, nawet jeśli wciąż znajdował się wyłącznie w Excelu, a sam proces dopiero się utrwalał. Dla przykładu napisaliśmy szkic podręcznika metodologicznego i zaczęliśmy omawiać problemy metodologiczne, problemy związane z prowadzeniem porównań międzynarodowych itd. Następnie prace ustały na dwa czy trzy lata, ponieważ Komisja Europejska liczyła, że zbieranie danych przejmie Eurostat. Jednak okazało się, że Eurostat z różnych powodów nie jest zainteresowany zbieraniem mikrodanych dotyczących uniwersytetów. Spowodowało to jednak przerwę w pracach i dopiero pięć lat temu Komisja Europejska zdecydowała, by powrócić do projektu i zawrzeć umowę, w której ramach powstał ETER. Projekt ten korzysta z metodologii, którą stworzyliśmy w poprzednich latach, ale jego główne zadania są znacznie bardziej ambitne: to utrwalenie całego procesu i procedur, stworzenie bazy danych gwarantującej publiczny dostęp, standaryzacja zebranych danych, zapewnienie porównywalności i jakości samych danych itd. Po tej umowie nastąpiła kolejna, a obecnie projekt został przedłużony kolejny raz, więc na koniec tego etapu będziemy dysponować danymi z sześcioletniego okresu i wszystko wygląda na to, że systematycznie zmierzamy w stronę dużej zestandaryzowanej bazy dotyczącej europejskich uniwersytetów.

J.W-D.: Dziękuję Panu za to historyczne wprowadzenie. Konsorcjum składa się z pięciu partnerskich instytucji⁴ realizujących to przedsięwzięcie. Jak zorganizowane jest zbieranie danych w ramach projektu? Czy mają Państwo przedstawicieli/koordynatorów w każdym z krajów, w którym zbieracie dane?

B.L.: Proces zachodzi następująco. Po pierwsze, dysponujemy centralną bazą danych, która jest zarządzana przez Joanneum Research w Grazu i na jej podstawie tworzymy arkusze gromadzenia danych. W ten sposób powstaje standardowy plik w Excelu z wyróżnionymi poszczególnymi instytucjami, listą zmiennych itd. Następnie, w przypadku większości krajów, jesteśmy w bezpośrednim kontakcie z urzędami statystycznymi. W przypadku większości krajów to urzędy statystyczne dostarczają dane, a jeden z partnerów działa na poziomie bardziej centralnym, sprawdzając dane, rozwiązując problemy i czuwając nad tym procesem. W niektórych krajach wciąż mamy funkcję krajowego korespondenta, który pośredniczy w kontaktach między nami a państwowymi urzędami statystycznymi, gdyż zdarza się, że taki kontakt jest utrudniony. Dla przykładu w Polsce taką funkcję pełni Krzysztof Leja z Politechniki

⁴ Są to: USI – Università della Svizzera Italiana, Center for Organizational Research, Lugano; JOANNEUM RESEARCH, POLICIES – Centre for Economic and Innovation Research, Graz; NIFU – Nordic Institute for Studies in Innovation, Research and Education, Oslo; University of Rome La Sapienza, Department of Computer, Control and Management Engineering Antonio Ruberti, Rzym; University of Pisa, Department of Electrical Engineering, Piza.



Gdańskiej. Nie zbieramy danych sami. Zazwyczaj nie zbieramy również danych z raportów rektorskich poza kilkoma krajami, w których opracowujemy dane na podstawie informacji ze stron internetowych uniwersytetów.

J.W-D.: Jak radzą sobie Państwo z kwestią poufności danych? W ETER podają Państwo na przykład informacje dotyczące budżetów i źródeł finansowania poszczególnych instytucji szkolnictwa wyższego. Czy we wszystkich krajach są to dane powszechnie dostępne? Czy nie są one objęte tajemnicą statystyczną?

B.L.: Kwestia ta budziła duże obawy na początku istnienia ETER-u. Koniec końców okazało się, że nie jest to jednak tak dużym problem, wyłączając kilka prywatnych uniwersytetów. Trzeba wziąć pod uwagę, że w większości przypadków zajmujemy się sektorem publicznym i w większości państw europejskich uniwersytety są zwyczajnie zobligowane do ujawniania swoich budżetów, gdyż ich znaczną część stanowią pieniądze publiczne. Dlatego też w większości przypadków problem ten okazał się znacznie mniejszy i państwowe urzędy statystyczne po prostu poinformowały nas, że wszystkie dane, które oni udostępniają, mogą zostać udostępnione publicznie także na naszej stronie internetowej. Niemniej mieliśmy kilka takich problematycznych przypadków. Dlatego też stworzyliśmy odpowiednie procedury, na przykład czasem wymagane jest podpisanie umowy dotyczącej jawności danych, pozwalając one na ich zaklasyfikowanie jako przeznaczone wyłącznie do celów badawczych albo uzyskuje się do nich dostęp dopiero po rejestracji na stronie internetowej. Dotyczy to danych finansowych z kilku krajów, nie jest to jednak duża grupa. W niektórych krajach to urzędy statystyczne występują bezpośrednio do poszczególnych uniwersytetów z prośbą o zgodę na dostęp do danych i przeważnie ją otrzymują. Problem ten nie był więc poważny. W przypadkach, w których brakuje danych finansowych, jest to raczej wynik tego, że dane te nie są zbierane na poziomie centralnym, a nie z powodu tajności tych danych. Co więcej, warto dodać, że w tym zakresie w sektorze szkolnictwa wyższego zaszła daleko idąca zmiana w przeciągu ostatnich dwudziestu lat. Dla przykładu w 2010 roku Francja odmówiła udostępnienia danych w ramach programu EUMIDA. Francuskie ministerstwo argumentowało, że są to ich wewnętrzne dane. Obecnie jednak nawet Francuzi je udostępniają. Zaszła wyraźna zmiana po stronie władz, które zaczynają gwarantować otwarty dostęp do danych. Istnieje również presja ze strony uniwersytetów, by znajdować się w takich bazach jak ETER i udostępniać dane w celach porównawczych. Podsumowując, problem poufności okazał się nie być tak istotny, jak na początku przypuszczaliśmy.

J.W-D.: W Polsce, dzięki publikowanym corocznie raportom Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego, dysponowaliśmy danymi na poziomie indywidualnych instytucji



szkolnictwa wyższego (nie obejmowały one danych finansowych). Niestety ministerstwo z niezrozumiałych powodów przestało je udostępniać. Co Pan sądzi o otwartym dostępie do danych na temat poszczególnych instytucji szkolnictwa wyższego?

B.L.: To bardzo proste. W większości przypadków są to instytucje publiczne. Nie widzę więc powodu, dla którego dane te nie powinny być publicznie dostępne. Nawet we wspomnianym przez Panią przypadku Polski mamy dostęp na stronie ETER-u do danych finansowych pochodzących z przynajmniej czterdziestu uniwersytetów. Problemy mogą się pojawiać w przypadku instytucji prywatnych, które nie mają publicznego wsparcia, jeśli jednak je dostają, nie ma powodów, by dane te nie były dostępne. Wydaje mi się, że publiczny dostęp do danych to coś normalnego. Zdajemy sobie jednak sprawę, że w niektórych krajach, przede wszystkim Europy Środkowej i Wschodniej, pojawiają się duże problemy, ale nie sądzę, żeby w przyszłości dalej tak to wyglądało.

J.W-D.: Mam wrażenie, że generalnie wszyscy jesteśmy zwolennikami otwartego dostępu do danych poza przypadkami, w których dotyczą one nas samych. Dla przykładu omawiałam ten problem kilkakrotnie z pracownikami z mojej uczelni i ku mojemu zaskoczeniu zauważyłam, że część przedstawicieli niektórych wydziałów, zwłaszcza tych o charakterze technicznym, sprzeciwia się ujawnianiu informacji na przykład na temat wartości zleceń pochodzących z sektora prywatnego. Argumentują, że nie chcą, by konkurencja wiedziała, ile zarabiają na umowach z sektorem prywatnym i jak silni (albo słabi) są.

B.L.: Wydaje mi się, że musimy rozróżnić dane na poziomie instytucjonalnym i dane wewnętrzne na przykład na poziomie wydziałów. Analogicznie również firmy nie będą raczej chciały udostępniać danych dla poszczególnych swoich oddziałów albo nie będą skłonne udostępniać bardzo szczegółów danych. Jeśli jednak rozmawiamy o budżecie uniwersytetów, które składają się przede wszystkim ze środków publicznych, nie ma powodu by zatajać te dane. W ten sam sposób Europejska Rada ds. Badań Naukowych publikuje zbiorczą listę przyznanych grantów. Jeśli chcesz sprawdzić jak wiele pieniędzy pochodzi z umów, możesz to zrobić, gdyż są to publiczne pieniądze. Informowanie społeczeństwa, na co wydawane są środki publiczne, jest obowiązkiem. W rzeczywistości okazuje się, że w Europie mamy bardzo niewiele problemów z tajnością danych, nawet w kontekście danych finansowych.

J.W-D.: Jako koordynator ETER-u z ramienia USI jest Pan kluczową osobą odpowiedzialną za rozwój bazy danych. Czy mógłby Pan opowiedzieć, jak rozpoczęła się Pana praca w tym projekcie?



B.L.: Pracuję w projekcie od jego samych początków z powodów, które nie są dla mnie całkowicie jasne (śmiech). A tak na poważnie, pasowałem do projektu z uwagi na moją karierę naukową i akademicką. Jestem również niezłym metodykiem, znaczna część mojej kariery skupiała się na metodologii wskaźników lub na pisaniu podręczników dotyczących wskaźników. Dla przykładu stworzyłem metodologię pomiaru finansowania projektów, która używana jest dziś przez Eurostat. W pewien sposób pasowałem więc do projektu jako metodolog, ponieważ to metodologia jest w rzeczywistości podstawą projektu ETER. Następnie Andrea Bonaccorsi zaangażował się w ANVUR (Agenzia Nazionale di Valutazione del Sistema Universitario e della Ricerca) w ramach Włoskiej Krajowej Rady ds. Ewaluacji Systemów Szkolnictwa Wyższego i Badań, więc zostałem poproszony o przejęcie tego projektu.

J.W-D.: Jakie są dalsze plany rozwoju ETER-u? Jak Pan wspominał, Eurostat nie ma zamiaru przejmowania projektu.

B.L.: To jest kluczowa sprawa odnośnie tego projektu, która w rzeczywistości nie zależy w pełni od nas. Po pierwsze, baza danych ETER jest już w pełni ugruntowana i rozwinięta. Wiele osób korzysta z tych danych i w wielu artykułach znajdziemy odniesienia do ETER-u. W czerwcu braliśmy udział w konferencji w Paryżu, w trakcie której dyrektor amerykańskiej Carnegie Classifications of Institutions of Higher Education stwierdził, że ETER jest tym, czym IPEDS (The Integrated Postsecondary Education Data System) było dziesięć lat temu w Stanach Zjednoczonych. Wydaje mi się więc, że projekt ten ma przyszłość, zwłaszcza dlatego, że dane te okazują się przydatne. Wciąż pozostaje jednak pytanie o to, jak ta przyszłość się ułoży. Jasne jest, że Eurostat nie przejmie nigdy tego projektu, ponieważ nie są do tego organizacyjnie przygotowani. Zarządzanie danymi na poziomie indywidualnym instytucji wymaga nieco innych kompetencji, lepszej znajomości systemów szkolnictwa wyższego itd. Poza tym istnieją sztywne zasady w ramach europejskich regulacji statystycznych dotyczące udostępniania w Europie danych na poziomie mikro. W takim przypadku potrzebna jest zgoda od pierwotnego właściciela danych i dotyczy to nawet tych sytuacji, gdy dane są publiczne na poziomie krajowym. Eurostat musiałby skontaktować się więc ze wszystkimi uniwersytetami, prosząc je o zgodę, co jest zwyczajnie zbyt skomplikowane. Jak na razie Komisja Europejska podpisywała dwuletnie umowy na działanie ETER-u, czyli tak jak robi się to zazwyczaj. Nie wiem, na co zdecydują się w przyszłości, ale na razie praca idzie naprzód, co stwarza szersze warunki dla kontynuacji prac nad ETER-em również w przyszłości.

J.W-D.: A więc baza będzie dalej rozwijana?



B.L.: Taka byłaby moja odpowiedź, rozpoczęliśmy prace w 2013 roku na podstawie dwuletniej umowy, a teraz kontynuujemy już pracę przez szósty rok. Wydaje się więc, że są mocne podstawy, by uważać, że projekt będzie kontynuowany. Jednak dokładnie na jakich zasadach, nie jest to wciąż jasne. Muszę przyznać, że jest to szerszy problem każdej infrastruktury badawczej w tym obszarze. Część infrastruktury zostaje przywłaszczona i wykorzystywana do celów komercyjnych (np. bazy bibliometryczne), nie istnieje niestety mechanizm na poziomie europejskim, który pozwalałby na utrzymywanie publicznej infrastruktury odpowiadającej za zbieranie danych (poza statystykami udostępnianymi przez Eurostat). Nasze środowisko będzie musiało się zmierzyć z tymi problemami w nadchodzących latach. Udało nam się osiągnąć jednak znaczny postęp i obecnie znajdujemy się w sytuacji, w której podtrzymywanie istniejącej infrastruktury jest łatwiejsze niż tworzenie nowej.

J.W-D.: Wspominał Pan o swoich pracach poświęconym metodologicznym aspektom pomiaru badań naukowym. Prowadzi Pan badania dotyczące różnych aspektów funkcjonowania instytucji szkolnictwa wyższego. Co Pan myśli o metodach, które powinno się stosować w ewaluacji instytucji szkolnictwa wyższego i w tworzeniu np. rankingów?

B.L.: Muszę zaznaczyć, że moje badania dotyczą bardziej analizy funkcjonowania szkolnictwa wyższego niż samych systemów ewaluacji i rankingów. Pracuję – dla przykładu – nad takimi rzeczami jak tworzenie topologii uniwersytetów. Pracowałem również nad problemem zarządzania uniwersytetami. Obecnie pracujemy nad kwestią finansowania uniwersytetów. Zajmujemy się również umiędzynarodowieniem. W moich badaniach naukowych bardziej chodzi o porównywanie różnych aspektów i wyodrębnienie mechanizmów. W kontekście umiędzynarodowienia odkryliśmy choćby, że państwo odgrywa znaczną rolę. Można by pomyśleć, że ludzie decydują się na wybór danego uniwersytetu po prostu ze względu na jego prestiż i renomę, ale okazuje się, że zagraniczni naukowcy w znacznej mierze przemieszają się z uwagi na jakość życia w danym kraju, co rzecz jasna tworzy problem dla mniej zamożnych i rozwijających się krajów. Myślę, że najważniejszy wniosek dla ewaluacji i rankingów z moich badań to dostrzeżenie, że na szkolnictwo wyższe składają się jednostki niesamowicie zróżnicowane.

J.W-D.: Czy oznacza to, że uczelni nie można porównywać?

B.L.: Nie, oczywiście, że można, ale gdy spojrzysz przykładowo na dane z ETER-u, natychmiast zdajesz sobie sprawę, że nie możesz porównywać ze sobą jednostek bez wzięcia pod uwagę ich heterogeniczności. Mamy na przykład uczelnie wojskowe,



koledże skupiające się na kształceniu i uniwersytety klasy światowej, które są po prostu zupełnie innymi organizacjami. Dlatego też kluczowym wnioskiem, szczególnie dla polityki wobec całego sektora, jest to, żeby ewaluacja opierała się zarówno na misji, jak i na funkcjonowaniu instytucji. Nie można poddawać ocenie koledżu na tych samych zasadach, co czołowego uniwersytetu badawczego. ETER pokazuje, że krajobraz instytucji szkolnictwa wyższego w Europie jest bardzo zróżnicowany. Istnieje w nim ponad 10 000 instytucji, a wiele z nich jest bardzo mała. ETER obejmuje około 2 700 instytucji, które są przynajmniej średniej wielkości, jedna trzecia z nich to instytucje prywatne – często niewielkie, kolejna jedna trzecia, to instytucje specjalistyczne takie jak akademie sztuki, akademie muzyczne itd. Po odjęciu tych instytucji zostaje nieco ponad 1 500 instytucji z misją ogólną, a wśród nich około 300–400 wskazujących na misję badawczą jako najważniejszą aktywność. Zanim zaczniesz więc porównywać, musisz mieć świadomość tych różnych warstw. Paradoksalnie jedną z najważniejszych wskazówek otrzymaliśmy ze Stanów Zjednoczonych, które jak mogłoby się wydawać, są zainteresowane wyłącznie doskonałością na samym szczycie systemu. Amerykanie twierdzą, że największym wyzwaniem dla polityki wobec sektora nie są wcale najlepiej oceniane uniwersytety, w większości są one i tak prywatne, ale uwaga powinna skupiać się raczej na koledżach niższego szczebla, bo to one tworzą wielką bazę dla systemu. Wydaje mi się, że ewaluacja powinna być mocno skontekstualizowana, a rankingi rzecz jasna są dobre do porównywania garstki europejskich uniwersytetów, a nie całych systemów.

J.W-D.: Mam wrażenie, że obecnie wiemy coraz więcej o instytucjach szkolnictwa wyższego, mamy więcej źródeł danych takich jak ETER, nowe narzędzia analiz jak choćby metody pomiaru produktywności i efektywności, ale wciąż mierzymy się z licznymi problemami podczas prób ewaluacji funkcjonowania instytucji szkolnictwa wyższego. Istnieje rozbieżność pomiędzy danymi, do których mamy dostęp, nowymi metodami i narzędziami a celem, jakim jest ocena działalności szkół wyższych. Wciąż nie znamy odpowiedzi na pytanie, jaki sposób ewaluacji instytucji szkolnictwa wyższego jest najlepszy. Dlaczego?

B.L.: Myślę, że po prostu bierze się to z niesłychanego skomplikowania tej kwestii. Brakuje nam niektórych kluczowych danych, ale brakuje również zrozumienia tej organizacyjnej heterogeniczności. Dla przykładu ETER dostarcza dane, ale nie wiemy tego, jak uniwersytety wewnętrznie funkcjonują. Ekonomiści twierdzą, że to nie ma znaczenia, ponieważ stosuje się funkcję produkcji opartą na nakładach i wynikach, ale to się tylko sprawdza w przypadku, gdy możemy przyjąć, że funkcja produkcji jest niezależna od struktury wewnętrznej, a tak w praktyce nie jest. Pojawiają się również kolejne kwestie, które nie są w wystarczającym stopniu skonceptualizowane. Ekonomiści mają skłonność do mówienia: „ok, w tym wszystkich chodzi o nakłady i wyniki,



chodzi o mikro-jednostki przekształcające nakłady w wyniki”. Jednak dziś wiemy, że rynek szkolnictwa wyższego opiera się w dużej mierze na statusie danych jednostek.

J.W-D.: Czyli jednostki o największym prestiżu i renomie „biorą” wszystko?

B.L.: Istnieje silne rozwarstwienie pomiędzy instytucjami, znaczenie mają również status i renowa, które sprawiają, że czołowym uniwersytetom łatwiej pozyskiwać zasoby. Jeśli porównamy Oxford z innym mniej prestiżowym uniwersytetem europejskim, okaże się, że Oxford jest bardziej efektywny. Chodzi jednak o to, że działalność jednostki takiej jak Oxford jest prostsza, ponieważ wyższy status oznacza, że może ona na przykład podnieść czesne, a i tak będzie miała więcej studentów. Ewaluacja jest więc skomplikowana, gdyż jest wieloaspektowa. Jedna rzecz to proste porównywanie uniwersytetów. Natomiast wiedza na temat tego, czy dany uniwersytet, który jest spozycjonowany w danym miejscu, jest skuteczny w przekształcaniu nakładów w wyniki przy wzięciu pod uwagę ograniczeń, z jakimi się mierzy, to jeszcze coś innego. Być może znajdujemy się w regionie, w którym nie ma wielu studentów, może jest to region dotknięty przez recesję, a może twojej instytucji nie udało się pozyskać renowy. Mam na myśli to, że nie wydaje mi się, żebyśmy mieli odpowiednie metody. Wydaje mi się również, że powinniśmy rozróżniać porównania prowadzone wyłącznie dla celów naukowych (np. weryfikacja hipotezy o istnieniu efektów skali w szkolnictwie wyższym) i porównania prowadzone dla innych celów. Na przykład w celu odpowiedzi na pytanie, jak funkcjonuje mój uniwersytet w porównaniu z innym podobnymi instytucjami, jak robi to choćby U-Multirank. Wydaje mi się, że wciąż istnieją problemy na poziomie koncepcyjnym, poziomie metod czy danych, z którymi musimy się zmierzyć, by stworzyć sprawiedliwą ewaluację.

J.W-D.: Istnieją różne sposoby ewaluacji produktywności i efektywności instytucji szkolnictwa wyższego, na przykład metody parametryczne i nieparametryczne. Jednak, o ile wiem, nie są one powszechnie używane do ewaluacji działalności instytucji szkolnictwa wyższego przez władze czy zarządzających szkołami. Co Pan myśli o włączeniu analiz opartych na ocenie skuteczności przekształcania nakładów w wyniku czy nawet bardziej zaawansowanych metod – takich jak warunkowa metoda DEA – do formalnej ewaluacji instytucji szkolnictwa wyższego?

B.L.: Pozostają nieco sceptyczny co do tych metod. Nie dlatego, że nie mają zalet, wręcz przeciwnie. Pozwalają dowiedzieć się wiele na temat leżących u podstaw związków i sam ten fakt jest bardzo istotny. Nie wydaje mi się jednak, że można je automatycznie zastosować do ewaluacji uniwersytetów. Podam przykład. Mimo różnych reguł ekonomicznych w sektorze szkolnictwa wyższego jest tylko jedno sprawdzające



się prawo: „im szybciej jedziesz, tym więcej spalasz paliwa”. W gruncie rzeczy najlepszym wskaźnikiem pozwalającym prognozować wyniki badań uniwersytetu, tyczy się to zarówno koledzy, jak i Harvardu, jest to, ile pieniędzy wkładasz w jednostkę. Można oczywiście się spierać, pieniądze są zmienną endogeniczną, Harvard posiada renomę, istnieją inne czynniki niż status i prestiż jednostki itd., to wszystko może być przedmiotem badań naukowych. Jeśli jednak chodzi o mój uniwersytet, to chciałbym ocenić, jaką pozycję on zajmuje i jak poprawić obecny stan rzeczy, biorąc pod uwagę status, którym obecnie dysponujemy. Wobec tego ostatecznie stajemy przed bardziej praktycznymi wyzwaniami. Powiedziałbym, że zaadoptowanie się do zmiany i zrozumienie jej wyglądu podobnie jak w firmie. Jeśli chcesz zmienić firmę, musisz wiedzieć, w którym obszarze konieczna jest zmiana. Uniwersytety są ciałami politycznymi, na które składa się skomplikowana równowaga sił pomiędzy uniwersytetami, naukowcami a państwem i kwestia ta wymaga pragmatyzmu.

J.W-D.: Czy mógłby Pan przywołać jakiś konkretny przykład?

B.L.: Mogę przywołać pewną historię z mojego kraju. Jak zapewne Pani wie, mamy w Szwajcarii dwa bardzo dobre uniwersytety techniczne, jeden w Zurychu, drugi w Lozannie. Ten drugi jest stosunkowo młodszy i jest zarządzany nie przez naukowca, ale dyrektora administracyjnego, którego charakteryzuje hierarchiczne zarządzanie. Z kolei uczelnia w Zurychu ma profil bardziej naukowy, posiada szkołę Einsteina, noblistów i mniej scentralizowaną strategię. W pewnym momencie stwierdzono, że uczelnia w Zurychu nie jest odpowiednio zarządzana. Uznano, że potrzeba bardziej menadżerskiego podejścia (a nie zarządzania przez przedstawiciela nauczycieli akademickich) i na główną osobę mianowano dyrektora administracyjnego. W czasie pełnienia swojej funkcji spowodował on tak wiele konfliktów, że po roku musiał zrezygnować z posady. Jego następcą był pragmatykiem, który podkreślając charakter naukowy instytucji, powrócił do wcześniejszych rozwiązań i osiągnął wiele sukcesów. Nie mówię, że metody czysto naukowe nie są przydatne, ale mam na myśli to, że bezrefleksyjne aplikowanie ich do takich obszarów jak na przykład podział zasobów może się okazać bardzo niebezpieczne.

J.W-D.: Szkoły wyższe posiadają trzy misje: badania, kształcenie i tak zwaną trzecią misję związaną ze współpracą z otoczeniem społeczno-gospodarczym. O ile mierzenie wyników badań, na przykład na podstawie aktywności publikacyjnej kadry, jest stosunkowo łatwe, to wydaje się, że mierzenie wyników działalności w zakresie kształcenia jest bardziej złożone. Jak możemy mierzyć te aktywności, biorąc pod uwagę nie tylko wymiar ilościowy (na przykład ilość osób kończących studia), ale również jakość kształcenia?



B.L.: Nie jest to co prawda pole moich bezpośrednich zainteresowań badawczych, ale sama kwestia jest bardzo interesująca. W rzeczywistości główna miara kształcenia odnosi się do jego ilościowego wymiaru, są jednak dwa sposoby na zmierzenie się z tą kwestią. Pierwszy to spojrzenie przez pryzmat rynku pracy na przykład procent zatrudnionych absolwentów czy zarobki absolwentów. W takim wypadku pojawia się jednak problem ze standaryzacją tych miar. W końcu rynek pracy w Grecji nie jest tym samym co rynek pracy w Szwajcarii. Podejmując się więc takich porównań, konieczne jest znalezienie właściwego punktu odniesienia. Jednak i te miary nie oddają jakości kształcenia. Jeśli ukończyłeś Oxford, a jakość zajęć była kiepska, szanse na znalezienie pracy i wyższe zarobki są i tak z pewnością wyższe niż w przypadku skończenia innej uczelni w związku z rolą, jaką odgrywa ich status. W pewnym sensie są to więc dobre miary, ale trzeba mieć świadomość, że obecny w nich jest silny komponent w postaci statusu instytucji. Drugi sposób to bezpośredni pomiar efektów kształcenia, ale w takim wypadku również pojawiają się problemy. Musimy odpowiedzieć sobie na pytanie, jakich metod użyć i jak zorganizować i zestandaryzować pomiar na poziomie uniwersytetu, ponieważ takich pomiarów dokonuje się przede wszystkim za pomocą ankiet, wywiadów itd. Na poziomie średniego kształcenia mamy PISA⁵, ale nie obejmuje on poziomu kształcenia wyższego. Niemniej istnieją pewne badania w Stanach Zjednoczonych, które pokazują, że jakość kształcenia jest niska nawet w przyzwoitych instytucjach szkolnictwa wyższego. W każdym razie myślę, że w przyszłości, w przeciągu kilku lat w ramach ETER-u będziemy dysponować danymi na temat szans na zatrudnienie absolwentów jednak nie jako miara kształcenia, a raczej miara korzyści z edukacji wyższej.

J.W-D.: Dziękuję serdecznie za rozmowę i Pana uwagi odnośnie wszystkich poruszanych tematów – zwrócił Pan uwagę na szereg problemów, które wciąż napotykamy podczas prób mierzenia efektywności i produktywności instytucji szkolnictwa wyższego.

Tłumaczenie: Jakub Krzeski

Open access to universities' data should be something normal ! Interview with Benedetto Lepori, coordinator of the European Tertiary Education Register (ETER)

ANSTRACT: The interview explores the challenges related to the creation of harmonized and publicly available data on individual higher education institutions from European countries: European Tertiary Education Register (ETER) and its usage for international comparison. Benedetto Lepori argues that open access to data at the level of individual universities should be something normal.

⁵ Programme for International Student Assessment: <http://www.oecd.org/pisa/>



In addition, he believes that usage of input-output analysis together with advanced tools in efficiency and productivity is justified from the point of view of conducting research, however they should not be automatically applied for example to evaluate universities or distribute financial resources among them.

KEYWORDS: ETER, data open access, statistics on individual higher education institutions

CYTOWANIE: Wolszczak-Derlacz J. (2018). Otwarty dostęp do statystyk uczelni powinien być czymś normalnym! Wywiad z Benedetto Leporim, koordynatorem European Tertiary Education Register (ETER). *Nauka i Szkolnictwo Wyższe*. 2(52): 191–202. DOI: 10.14746/nisw.2018.2.7.